

Kazanie Pasyjne – I część Gorzkich Żali

Drodzy Bracia i Siostry w jakim celu przyszliśmy na dzisiejsze nabożeństwo? Pewnie zdecydowana większość aby się pomodlić. Bardzo dobra motywacja. Jako chrześcijanie od dziecka mamy kontakt z modlitwą. Jako dzieci nauczyliśmy się znaku krzyża czy pierwszych prostych modlitw. Dorastając modliliśmy się w różnych sytuacjach. Z modlitwą spotykamy się w każdej religii. Chęć oddawania czci Bogu spotkamy tam, gdzie ludzie chcą w swoją codzienność, w swoje szare życie, wprowadzić coś nadprzyrodzonego.

Z modlitwą kojarzymy niedzielną Mszę Świętą czy słowa wypowiedane przez posiłkiem. Ci, którzy praktykują – jak sami mówią – „od czas do czasu”, a nawet ludzie niepraktykujący nie unikną chwil, kiedy przynajmniej zobaczą innych modlących się. Czy to będzie pogrzeb albo ślub kogoś z rodziny, poświęcenie pokarmów w Wielką Sobotę. Nawet podczas zwykłych rozmów wspomina się o modlitwie. Na pewno nie raz słyszeliśmy, słowa „Wymodliłem to sobie”.

Gdzieś słyszałem słowa, że kiedy człowiek przeżywa poważny problem zostają mu dwie drogi: Bóg albo alkohol. Oczywiście jest to uproszczenie, ale co zrobić kiedy trzeba się zmierzyć z wielką życiową tragedią? „Zostały pani trzy miesiące

życia”; „Dziś w wypadku samochodowym zginął państwa syn”; „W wyniku powodzi zniszczony został wasz cały dobytek” – takie wiadomości docierały, docierają i będą docierać do ludzi. Wtedy pojawia się pytanie: „Co robić?” Wielu od razu spogląda na Boga jako winowajcę wszystkich nieszczęść. Niektórzy chwytają się modlitwy. Jednak jeśli miarą postrzegania modlitwy jest jej skuteczność szybko popadają w rozpacz. Jeśli coś otrzymałem - to dobra i skuteczna modlitwa, a jeśli nie - to Bóg jest tyranem.

A więc czym jest modlitwa? Jaki ona ma cel? Gdzie znaleźć wzór modlitwy? „Modlitwa jest dziękczynieniem, jest uwielbieniem Boga, jest przepraszaniem — i wreszcie jest prośbą, jest błaganiem” nauczał bł. Jan Paweł II. Dowód, że te słowa są prawdziwe znajdziemy w Piśmie św. Jediną osobą, która może nauczyć nas modlitwy jest Jezus. Czytając Nowy Testament często widzimy modlącego się Pana. Modlącego się to znaczy rozmawiającego ze swoim Ojcem. Modlącego, czyli oddalającego się w spokojne miejsce. Modlącego to znaczy ufającego i kochającego Boga! To jest definicja modlitwy według Jezusa! Nasz zbawiciel klęczący w Ogrodzie Oliwnym staje się podobny do każdego z nas kiedy wątpimy i cierpimy. Kiedy jest źle i kiedy nie widzimy wyjścia.

Z pewnością przyznacie mi rację, że umierać w wieku 33 lat to nie jest szczyt marzeń nikogo z ludzi. Kto z nas z własnej

woli przyjąłby tak okrutną śmierć? Kto z nas bez obrony uległby tak upokarzającemu procesowi? Jezus wiedział co go czeka, kiedy wchodził do Ogrodu Oliwnego. Przyszedł nie po to, aby uśmierzyć ból rozrywką, zapomnieniem, używkami czy bez troską. Przyszedł, żeby się modlić – rozmawiać ze swoim Ojcem, którego nazywa „Abba” – Tato! Przyszedł spotykać się z tym kogo kocha. Jego modlitwa to rozmowa.

Myślę, że nikt odwiedzając kogoś bliskiego nie wchodzi do jego domu w milczeniu. Nikt nie chciałby rozmawiać z kimś kto ciągle od nas czegoś żąda. Jezus rozmawia z Ojcem pomimo, że – nie ukrywajmy – jak człowiekowi trudno mu przyjąć niezrozumiałe cierpienie i strach. Pokazuje w ten sposób, że jeśli nie mogę ustać to trzeba uklęknąć. To znaczy, jakby pokazywał że kluczem do przyjęcia cierpienia jest modlitwa.

Nauczając Chrystus dał nam dwie największe lekcje modlitwy: przekazując słowa „Ojcze Nasz” i modląc się w Getsemani. Mówił wtedy, w nocy wśród bólu i krwawego potu: „Wszakże nie jak ja chcę, ale jak Ty”. Mówił do Boga pomimo Jego milczenia. To milczenie Ojca było jakby przedłużeniem słów Jezusa. Cisza Boga stawała się wyzwaniem, aby przemyśleć słowa, wcześniej wypowiedział. To znak, że życiowe problemy i tragedie nie zawsze uda się zmienić i zorganizować po naszej myśli. Zawsze jednak uda się zmienić nasz stosunek do nich.

Uda się je spojrzeć na nie z perspektywy Boga. I wtedy pojawia się odważne: „Wstańcie chodźmy”. Jakby finał spotkania z Ojcem. Nie ma już mowy o strachu czy krwawym pocie. Jest „Wstańcie chodźmy”.

Jak pisał Jan Paweł II: „To wezwanie *Wstańcie, chodźmy*, które Jezus kieruje do Apostołów kończąc swoją modlitwę w Ogródzie Oliwnym, nawet jeśli oznacza czas próby, wielki wysiłek i bolesny krzyż nie musi wywoływać lęku. Słowa te niosą bowiem w sobie także radość i pokój, które są owocem wiary. Boża miłość nie nakłada na nas ciężarów, których nie moglibyśmy unieść, ani nie stawia wymagań, którym nie moglibyśmy sprostać. Jeśli wzywa, przychodzi z konieczną pomocą”.

Papież wypowiadał te słowa nie jako teoretyk, ale jako świadek. Tłumaczył: „Mówię o tym z tego miejsca do którego doprowadziła mnie miłość Chrystusa Zbawiciela, wymagając, abym wyszedł z mojej ziemi i gdzie indziej, dzięki Jego łasce przynosił owoc”.

Drodzy Bracia i Siostry!

Każdy z nas ma swój Ogród Oliwny, a jego zakończenie będzie zależało tylko od nas. Kiedy wydaje się nam, że Bóg milczy Jego słowa są na wyciągnięcie ręki. On wypowiada je

stale. Wystarczy otworzyć księgę Biblii – często zakurzoną, stojącą gdzieś półce. Najwłaściwszym miejscem dla niej są nasze ręce. Bądźmy ludźmi modlitwy. Ludźmi, którzy rozmawiają z Bogiem. A jeśli nie rozmawiają to słuchają. Niech dalsza część tego dzisiejszego nabożeństwa będzie dla nas okazją do wyśpiewania Jezusowi naszej obecności przy jego męce. Niech wpatrywanie się w Jego oblicze pod postacią chleba będzie spojrzeniem na kogoś kto nas kocha. Niech On stanie się dla nas źródłem siły, ponieważ „najsilniejszy jest zawsze ten, kto umie złożyć dłonie do modlitwy”.

Piotr Rozpędowski,
alumn V roku MWSD we Wrocławiu